

Tajwan już dawno stracił suwerenność

7 kwietnia 2014

O jakiej suwerenności można mówić, jeśli wymiana handlowa Tajwanu z Chinami jest na poziomie kilkudziesięciu procent. Wyspa już dawno została wciągnięta w orbitę Pekinu – mówi w rozmowie z portalem Stefczyk.info Radosław Pyffel, prezes Centrum Studiów Polska-Azja.

ALEKSANDRA RYBIŃSKA: Dziesiątki tysięcy mieszkańców Tajwanu demonstrowały dziś na ulicach Tajpei po raz kolejny przeciwko umowie o wolnym handlu z Chinami. Według nich zwiększy ona i tak już znaczącą zależność wyspy od kontynentalnych Chin – pierwszego partnera handlowego. Czy o to chodzi protestującym, czy jest to także sprzeciw wobec polityki obecnych władz?

RADOSŁAW PYFFEL: Dotychczas cała polityka tajwańska obracała się wokół kwestii gospodarczych i tożsamościowych. Podział polityczny na Tajwanie był bardzo zbliżony do tego, który mamy obecnie w Polsce. Z jednej strony mieliśmy partię, która chciała zbliżenia z Chinami, tak jak PO zdecydowanie opowiada się za integracją europejską. Za pozostaniem w mainstreamie. To był rządzący obecnie Kuomintang. Miał on także i wciąż ma dokładnie taki sam elektorat jak Platforma, wykształconych z wielkich miast, którzy na zbliżeniu z Chinami korzystają. I z drugiej strony mieliśmy tajwański PiS, Demokratyczną Partię Postępu, która podkreślała hasła niepodległościowe i nie chciała zbliżenia z Chinami, broniąc interesów tych ludzi, którzy by na tym zbliżeniu stracili. Ludzi z mniejszych miast i z ośrodków wiejskich. Główny podział w tajwańskiej polityce oscylował więc wokół pytania, czy zbliżenie z Chinami się opłaca. Kuomintang uważał, że się opłaca, twierdził, że trzeba się jakoś ułożyć z Pekinem, sfinlandyzować nawet Tajwan. DPP zaś mówiła, że w ogóle nie należy takich rozmów prowadzić, że Tajwan powinien być niepodległy. Wyspa się podzieliła na pół:

Północ była pro-Kuomintang, a południe pro-DPP. Obecnie mamy jednak do czynienia z nowym rozdaniem w polityce tajwańskiej. W protestach, które obecnie toczą się na Tajwanie dominują hasła społeczne. Demonstrują głównie młodzi ludzie, studenci, intelektualiści. Trochę to przypomina plac Tiananmen w 1989 r. Oni protestują przeciwko dwóm rzeczom: po pierwsze uważają, że zawarcie umowy o wolnym handlu z Chinami odbyło się w sposób niedemokratyczny. Odczytano treść umowy w parlamencie, a potem zadziałała maszynka do głosowania, według dyscypliny partyjnej, a to wzbudziło oburzenie wielu ludzi. Że nie było konsultacji społecznych. Po drugie demonstrujący sądzą, że umowa jest niekorzystna dla wyspy.

– Pytanie w jakim sensie jest niekorzystna. Czy ta umowa otwiera drogę do wchłonięcia Tajwanu przez Chiny?

– Jeśli spojrzymy na postulaty demonstrujących, to są one bardzo pro-demokratyczne. Uczestniczą w nich chińscy dysydenci, weterani z placu Tiananmen. Wszyscy mówią o tym, że walczą o demokrację. Co ciekawe, kontr-demonstracja, która się odbyła w ten weekend zwolenników obecnych władz, które są bardzo niepopularne- prezydent Ma Ying Jeou ma już tylko 9 proc. poparcia w sondażach- twierdzą, że na tym właśnie polega demokracja. Że trzeba przestrzegać wyników wyborów, a Ma Ying Jeou wygrał wybory dwa razy z rzędu. Oprócz tych postulatów pro-demokratycznych, poczucie, że narzuca się społeczeństwu rozwiązanie, które zdecyduje o przyszłości wyspy, kluczową rolę w protestach odgrywają problemy społeczne. Na ulicę wychodzą ludzie młodzi, którzy są niewikłani w politykę. Odrzucają zarówno rządzących jak i opozycję. Są rozzarowani klasą polityczną. Nie chcą się bawić w rozważania tożsamościowe tylko chcą wiedzieć, co ta umowa konkretnie oznacza. A oznacza ona przede wszystkim otwarcie tajwańskiego rynku pracy dla Chińczyków. Co z kolei oznacza, że na wyspę zjadą się tłumy Chińczyków, którzy mówią tym samym językiem. I zwiększy się konkurencja na rynku pracy. Tak samo jeśli zostanie otwarty rynek usług dla ludzi z kontynentu. Bardzo

dużo grup społecznych na wyspie na tym straci. Przede wszystkim ci, którzy nie prowadzą interesów w Chinach: mieszkańcy małych miast, rolnicy, młodzi ludzie. Dziś bezrobocie na Tajwanie wśród młodych absolwentów jest na poziomie 13 proc. Kiedy rynek pracy zostanie otwarty, bezrobocie zapewne wzrośnie. Demonstranci walczą więc o zachowanie status quo. Otwarcie rynku dla Chin oznacza coś w rodzaju zjednoczenia na tej zasadzie, na której my jesteśmy zjednoczeni z Unią Europejską. I na to te grupy społeczne się nie godzą.

– Ale czy to oznacza utratę suwerenności przez Tajwan?

– Tajwan suwerenność de facto już stracił dawno. Mamy obecnie dwa Tajwany: jeden, który skorzysta na zbliżeniu z Chinami, np. tajwański biznes, który przez ostatnie 30 lat czerpał korzyści ze współpracy z kontynentem i drugi, który mówi, że to pierwszy krok na drodze do wcielenia Tajwanu do Chin. O jakiej można zaś mówić suwerenności, jeżeli zarówno inwestycje jak i wymiana handlowa Tajwanu z Chinami jest na poziomie kilkudziesięciu procent, a 10 proc. społeczeństwa wyspy mieszka na kontynencie i tam robi interesy, a kolejne 5 proc. tam dojeżdża do pracy. By zachować suwerenność Tajwan nie powinien w ogóle utrzymywać kontaktów z Chinami, oddzielić się od nich. Teraz jest na to już jednak za późno. Tajwan już dawno został wciągnięty w orbitę Pekinu. Umowa handlowa jest tu tylko kolejnym krokiem. Tajwańczycy zostali uzależnieni od korzyści jakie daje ogromny chiński rynek. Ten proces nie rozpoczął się dziś, tylko trwał dziesięciolecia. Protestujący na tajwańskim Majdanie domagają się takich zapisów w umowie handlowej z Chinami, które będą chroniły ich interesy. Kiedy zaczynali zaledwie 30 proc. Tajwańczyków popierało ich postulaty, dziś popiera ich nawet 80 proc. To rodzi pytanie o demokrację, czy jest wciąż instrumentem, który rozwiązuje problemy. Kiedy pojawia się bowiem jakiś problem, klasyczne partie polityczne przestają spełniać swoją rolę. Tak jak niedawno na Ukrainie zmiany są wymuszane przez ulicę. Politycy

nie mają już takiej władzy jak kiedyś, przestali pełnić rolę pośredników. Taką lekcję należy przede wszystkim wyciągnąć z demonstracji w Tajpej.

Źródło: Stefczyk.info